



Dorota Pomykała w trakcie udzielania celnych, a czasami rubasznych uwag.

— Dotknij jego warg, pani dyrektor nie patrzy — zachęcała ucznia znana aktorka...

Pierwsze role

W jednej chwili gra się prowincjonalnego księdza, w drugiej zamienia w rozczapierzającą palce czarownicę. Skupienie i na rozkaz znowu zmiana maski. Teraz na scenie fika nauczycielka aerobiku, recytująca wiersz w rytm skłonów do muzyki Gipsy Kings.

Przyjazdy Doroty Pomykały, aktorki Teatru Starego do gliwickiego Zespołu Szkół Ekonomiczno-Technicznych mają już swoją tradycję. W tej właśnie placówce co roku od-

bývają się miejskie eliminacje Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. W tym roku jest on organizowany już po raz 44. Eliminacje poprzedzają warsztaty teatralne prowadzo-

ne przez aktorkę krakowskiego teatru.

Zaciemnioną salę kameralną i scenę rozświetla tylko punktowe światło. Dorota Pomykała siedzi w kucki na ustawionym pośrodku drewnianym krześle. Z tego miejsca najlepiej widać gesty i mimikę, słychać dykcję. Aktorka raz po raz zrywa się, odchodzi, by z dystansu popatrzeć na młodych artystów, uczniów gliwickich szkół średnich. Na scenie chłopak z dziewczyną. Ona recytuje wiersz Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej.

— Obracaj ją szybko, podnieś wyżej. I kropkuj myśli! Teraz chwycie się za ręce, stańcie naprzeciw siebie i kręćcie się jak dzieci — radzi Pomykała.

Dziewczyna wprawiona przez chłopaka w zawrotny pęd recytuje: „Kto chce, bym go kochała...” Po chwili zmiana nastroju. Dziewczyna głaszcze chłopaka po policzku wierzchem dłoni. Delikatnie, ale z pewną nieśmiałością, bo przecież wokół siedzą koledzy.

— Nie wstyďte się, przecież nie robicie żadnych świństw. Teraz dotknij jego warg, bo władze szkoły nie patrzają. Pamiętaj, że recytujesz erotyk! — napomina aktorka.

Elżbieta Maliszewska w jednej z gliwickich szkół prowadzi kółko teatralne. Na warsztaty od sześciu lat przyprowadza grupki licealistów.

— Nie tak łatwo teraz znaleźć ciekawe zajęcia dla młodzieży. Jednak takie aktorskie wprawki, i to na dodatek pod okiem znanej aktorki, na pewno można do nich zaliczyć — mówi Elżbieta Maliszewska.

Na scenie kolejne przetasowanie. Młody chłopak recytuje Gałczyńskiego. W konwencji żołnierskiego meldunku rozbrzmiewa wers: „Wszystko się chwije proszę pań i myśl to nie bezbożna...”. Trącający wojskowym drylem komunikat zmienia wydźwięk, gdy aktor wczuwa się w rolę skruszonego i przestraszonego tym, że żyje Chińczyka, a następnie w buńczuczny Jaśpocznika. I jeszcze próba z napuszonym politykiem, strzeżącym ze spodni niewidoczny pyłek.

— Tekst zawsze jest o tym, o czym my sami chcemy powiedzieć. Nie o tym, co miał na myśli autor, z reguły już przewracający się w grobie. Warto za to raz na jakiś czas przypomnieć, żeby młody artysta nie patrzył w ziemię, bo tam przecież nie znajdzie żywego człowieka. I żeby nie ziewał, bo „zaraża” publiczność — żartuje Pomykała. — Wszyscy próbujący swoich sił na scenie muszą odpowiedzieć sobie na pytanie: po co się na niej znajdują? Zawsze powtarzam, że aktor musi stawać przed publicznością nagi psychicznie. To momentami przeraża. W jednej chwili staje się bowiem małpą, w drugiej żołnierzem. Także dla osoby postronnej, która nigdy nie widziała jak szybko, jedząca po drugiej zachodzą metamorfozy, może to być szokujące.

Niestety, takie ćwiczenia — nawet ze studentami — prowadzi niewielu aktorów. Pozwalają sobie na nie Peszek, Globisz... Z reguły jest się jednak zdany wyłącznie na siebie.

JOANNA HELER



Wiersze Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej można recytować i w takiej scenerii.